

Przewodnik po Eucharystii



Część II - Odkryj Eucharystię krok po kroku

W najświętszej chwili Mszy św., gdy kapłan wypowiada słowa konsekracji, ma miejsce krótki, lecz bardzo ważny gest. Celebrans na chwilę unosi w górę konsekrowaną Hostię, a potem kielich z Krwią Pańską, abyśmy mogli na nie spojrzeć. Nie chodzi tu o to, abyśmy Eucharystię traktowali jako przedmiot podziwu, dalekiego, tajemniczego misterium, ale jako realną obecność Chrystusa, który dzieli z nami swoje życie do końca i chce doprowadzić nas do najściślejszej więzi ze sobą.

Pierwszym zasadniczym celem konsekracji chleba i wina jest komunია, czyli bycie razem. Moją odpowiedzią na ukazanie Świętych Postaci jest wołanie: „**Przyjdź Panie Jezu!**”. Staję naprzeciw Jego oblicza i nie ustaję w przyzywaniu Go. I oto On przychodzi na ołtarz, aby spotkać się ze mną, teraz. Zostawia dla mnie całe niebo, bo... nie wyobraża sobie nieba bez mnie. Jego nieskończone Miłosierdzie pochyla się nad moim sercem, które Jego szuka. Uśmiecha się czułym uśmiechem, wzruszony i szczęśliwy na mój widok. Wypowiada moje imię... Chce być w sercu wszystkich moich spraw.

Bóg obdarza nas łaską sakramentalnej obecności Zmartwychwstałego Jezusa, tu i teraz, pośród nas. Jest to obecność, która nas „zaprasza” do wejścia w szczególną relację, szczególną bliskość, **spotkanie twarzą w twarz**, kiedy „ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie”. To być i patrzeć na siebie. To czas bycia sam na sam z Bogiem. To czas wystawienia się na działanie Jego miłości, czas, kiedy On wnika we mnie i mnie przemienia. To spotkanie bez słów, w ciszy, bo właśnie w niej mówi do mojego serca językiem, którego rozum nie jest w stanie ani pojąć, ani nawet uchwycić.

Odcinek 38:

LITURGIA EUCHARYSTYCZNA

– **Modlitwa eucharystyczna (odc.6)**

– **ukazanie Świętych Postaci**

– **PODNIESIENIE**

Początkowo podniesienia świętych postaci chleba i wina w ogóle nie było. Nasze „podniesienie” pochodzi dopiero z XIII w. Wszystko zaczęło się od herezji, kiedy to w XI w. wystąpił niejaki Berengariusz, zaprzeczający prawdziwości przeistoczenia. Wówczas, jako oddolny protest, pojawiło się żądanie ukazywania Ciała i Krwi Pańskiej. Ludzie żyli głęboką tęsknotą, aby widzieć Ukochanego. Żądali, aby pokazać im Jezusa. Ukazanie konsekrowanych Postaci wprowadzono do Eucharystii w XII w. Zwyczaj ten powoli się upowszechniał i stał się obowiązujący od chwili ukazania się mszału Piusa V (1570 r.).

„Pragnienie poznania Boga rzeczywiście, czyli zobaczenia Bożego oblicza, jest głęboko zakorzenione w każdym człowieku, nawet w ateistach. A my świadomie mamy to pragnienie, by po prostu zobaczyć, kim On jest i czym jest dla nas. Ale to pragnienie spełnia się, kiedy idziemy za Chrystusem. Wtedy widzimy Jego plecy, a w końcu widzimy też Boga jako przyjaciela. Widzimy Jego oblicze w obliczu Chrystusa. Ważne jest, byśmy szli za Chrystusem nie tylko w chwili potrzeby i kiedy znajdujemy na to czas pośród naszych codziennych zajęć, ale byśmy to czynili całym naszym życiem jako takim”
/papież Benedykt XVII/

Patrzmy, adorujemy

Kapłan unosi Hostię, wygląda ona jak chleb, ale już nie jest chlebem, stała się bowiem Ciałem Chrystusa. Podobnie i w uniesionym kielichu nie ma już wina, lecz jest Krew Zbawiciela. Jesteśmy zaproszeni do udziału w zbawieniu, którego Jezus dokonuje, a równocześnie zostaje nam ukazany jeden z bardzo ważnych sposobów zgłębiania tej wielkiej tajemnicy wiary. Jest nim **adoracja Najświętszego Sakramentu**. Rozpoczyna się ona w centrum Eucharystii. Tutaj trwa krótko, jak błysk flesza, zaledwie tyle, aby zobaczyć konsekrowaną Hostię i jakby w pośpiechu na nią spojrzeć. Jeśli to spojrzenie jest pełne wiary i miłości, to będzie mu towarzyszyć pragnienie, aby po zakończeniu

celebracji Eucharystii, poświęcić więcej czasu na to wpatrywanie się w widzialny znak, w którym ukrył swoją sakramentalną obecność nasz Pan i Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Podczas tej adoracji wchodzimy z Jezusem w relację bliskości, a przez Niego z Bogiem Ojcem w Duchu Świętym. Ten osobisty, bliski kontakt z osobą Obecnego pozwala otworzyć się na Jego Miłość, przyjmując ją i na nią odpowiedzieć.

Kapłan podnosi i ukazuje nam Hostię, a potem kielich, jakby chciał przez to powiedzieć: Patrzcie! Bóg i Zbawca wasz, za was w tej chwili się ofiarowuje, uwielbiajcie, adorujcie Go, cześć Mu należną oddawajcie! Celem naszej egzystencji jest właśnie oddanie chwały Bogu, a teraz, w liturgii, mamy „okazać” do szczególnego Jego uwielbienia.

W modlitwie uwielbienia pomaga i tworzy ją spontaniczne zafascynowanie. Trzeba zakochać się w Chrystusie, a wtedy i słowa, i gesty będą wielbiące. Jedną z pieśni kościelnych zachęca nas:

*Upadnij na kolana, ludu ciężki przejęty!
Uwielbiaj swego Pana: Święty! Święty! Święty!
Zabrzmiście dla nas Nieba: Bóg nasz niepojęty,
W postaci przyszedł chleba: Święty! Święty! Święty!*

Jakże wspaniały obraz przedstawia się naszym oczom, pozwala nam wpatrywać się, kontemplować, kochać i adorować. Wszyscy zgromadzeni pozostajemy w ciszy, wpatrując się z uwagą w konsekrowane Święte Postaci. Kto patrzy na Ciało i Krew Chrystusa oczyma wiary, może doznać przejmującego szczęścia nie tylko dlatego, że wpatruje się w Jezusa, ale przede wszystkim dlatego, że **jest obiektem spojrzeniem kochającego go Boga** w sposób całkowity, przyjazny i miłosierny. W tym spojrzeniu Jezusa kryje się spojrzenie kochającego Ojca.

Uczestnicząc w Eucharystii i spoglądając na Ciało i Krew Pańską, możemy do siebie odnieść słowa Jezusa: „*Szczęśliwe oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam: Wielu proroków i królów pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli!*” (Łk 10, 23-24).

Od czterech tysięcy lat patriarchowie i prorocy pragnęli oglądać to Boskie Oblicze, błagali o to z nalegaaniem jako „o zbawienie” przybiecane światu. „Panie – wołali nieustannie – okaż nam Oblicze Twoje, a będziemy zbawieni”. Oto jest! Ukazuje się nam Oblicze Boga z nami, Emanuela, tego najpiękniejszego z synów ludzkich.

„Wraz z Wcieleniem dochodzi do niewyobrażalnego przełomu w poszukiwaniu oblicza Boga, gdyż można je teraz widzieć: jest to oblicze Jezusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Jezus ukazuje nam oblicze Boga i pozwala nam poznać Jego imię. Wyrażenie: „*imię Boga*” oznacza Boga jako Tego, który jest obecny wśród ludzi.”

/papież Benedykt XVII/

Tajemnica obecności jest najbardziej istotnym wymiarem Eucharystii. Wierzymy słowom Jezusa: „*Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba, aby dać swoje Ciało za życie świata*” (por. J 6,51). Ustanawiając Eucharystię, Jezus nie powiedział o niej: „*To jest symbol mojego Ciała*”, ale powiedział: „*To jest Ciało moje*” (Mk 14,22). Realność obecności Chrystusa w Eucharystii stanowi tajemnicę, której nie możemy zdobyć, lecz tylko w wierze się na nią otwierać.

Oto każdy z nas otrzymuje możliwość autentycznego obcowania z darem Bożej obecności. Ta obecność to sam Zmartwychwstały – Miłość najgłębsza, cierpliwa, łaskawa, nieskończenie bliska człowiekowi, to obecność współcierpienia i pocieszenia. Przyjmując i adorując ten dar, potwierdzam, że jestem dzieckiem Boga w jedynym Synu Bożym – Jezusie Chrystusie. Równocześnie wyznaję, że On jest dla mnie najważniejszy, że znajduje się w centrum mojego serca i życia.

Ta miłująca, najświętsza obecność eucharystyczna jest gestem Boga – Miłości dla każdego z nas, uczestniczących w Eucharystii. Mówiąc, że zmartwychwstały Chrystus jest obecny, wyrażamy tę obecność w znaczeniu bycia „dla” i to „dla” jest kluczowe. **Chrystus uobecnia się dla nas**, dziś żyjących, podobnie jak ukazywał się swoim uczniom po zmartwychwstaniu.

Jezus nie zatrzymuje naszego wzroku na sobie, ale prowadzi do Ojca. „*Chrystus jest Tym, który patrzy nam w oczy i chce, abyśmy również patrzyli Mu w oczy: <Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca>*” (J 14,9) /bł. Jan Paweł II/

„Eucharystia jest wielką szkołą, w której uczymy się dostrzegania oblicza Boga, wkraczamy w bliską relację z Nim. Uczymy się równocześnie kierować spojrzenie ku ostatecznej chwili dziejów, kiedy On nasyca nas światłem swego oblicza.”

/papież Benedykt XVII/

To zapowiedź tego, co mamy nadzieję czynić przez całą wieczność – **ogłądać Boga twarzą w twarz** i żyć wiecznie w Jego kochającym spojrzeniu. Tu na ziemi mamy bardzo słabe wyobrażenie o Bogu, a mówiąc o Nim, posługujemy się obrazami czy porównaniami. W niebie natomiast będziemy wprost patrzeć w istotę Bożą. „*Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz*” (1 Kor 13,12). „*Ujrzymy Go takim, jakim jest*” (1 J 3,2).

„Wolni naówczas będąc od wszelkich trosk, będziemy widzieć, kochać i chwalić. Będziemy widzieć to Oblicze Boskiego Króla, tak zachwycające i tak piękne. Będziemy kochać to Oblicze Boga – Człowieka, Syna Maryi, tak słodkie i tak wdzięczne. Będziemy chwalić to Oblicze Odkupiciela, tak zwycięskie i potężne. Będziemy je oglądać bez końca, będziemy je kochać bez uprzykrzenia, chwalić bez znużenia, w ciągłych uniesieniach radości, zawsze się odradzającej i zawsze nowej, po wszystkie wieki wieków. Amen.”

/św. Augustyn/

W obecności Boga, w akcie żywej wiary uświadamiamy sobie, że znajdujemy się przed Jego najświętszymi oczami, które ogarniają zarówno nasze wnętrza, jak i to, co zewnętrzne.

Oblicze Boga

Już w Starym Testamencie psalmista i prorocy wołali: „Szukajcie zawsze Jego oblicza” (Ps 105,4), czyli dążcie do poznania Boga. Aby odkrywać oblicze Boga, w które nieustannie wpatrują się nasi Aniołowie, sięgamy po Piśmo Święte. Biblia mówi nam o żywej, kochającej, najbliższej nam Osobie. W każdym z Jego rysów odczytujemy miłość. Na stronicach Biblii Bóg odkrywa przed nami swoje twórcze piękno. Tu możemy usłyszeć głos Boga, często drżący ze wzruszenia. Możemy zobaczyć Go, jak się pochyla, jak karmi, jak tuli, jak obejmuje. Możemy poczuć dotyk i ciepło Jego policzka. Łagodny i miłosierny. Możemy usłyszeć bicie Jego serca.

Już na pierwszych stronach Biblii autor natchniony mówi, że Bóg ma dobre oczy, dobre spojrzenie i dobre myśli. Wpatruje się i kontempluje to, co stworzył: „widział, że było dobre... to, co stworzył”. Autor natchniony powtarza te słowa kilka razy, jakby chciał utrwalić w pamięci naszego serca dobre oczy Boga, bo tylko wtedy jesteśmy zdolni dobrze patrzeć na siebie, na innych, na świat... Trzeba więc zapisać ten werset w naszych sercach: „A WIDZIAŁ BÓG, ŻE BYŁO DOBRE...”.

Tylko w oczach Ojca możemy odnaleźć swoją najgłębszą wartość. „**Ponieważ jesteś drogi w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję**” (Iz 43,4). Jako umiłowani jesteśmy ludzmi wybranymi przez Boga. On widzi nas zawsze jako wyjątkowe, szczególne, cenne istoty. Na długo przed tym, jak poznali nas rodzice, byliśmy już wybrani. Oczy Miłości już wcześniej uznały nas za cennych, nieskończenie pięknych, mających wieczną wartość.

Biblia mówi, że Boga nikt nigdy nie widział, lecz Jezus Chrystus przyszedł objawić nam Ojca i pokazać, na czym polega miłujące serce Boga. W Świętych Postaciach widzimy Jego Serce, oblicze Bożej miłości oraz nieskończonej pokory. Nieograniczony Bóg daje się zamknąć w kawałku zwykłego chleba i kilku kropkach wina. Dzięki temu możemy wzrokiem objąć całego Boga, przez wiarę otworzyć Mu drzwi naszego serca i życia, a On... z radością w nie wchodzi.

Spojrzenie Boga

Jezus w Ewangelii pokazuje nam dobre oczy Ojca i chce oczyszczać nas z naszego spojrzenia na siebie. Jezus patrzy na rzeczywistość inaczej niż my. Kiedy widzi ptaki fruujące, to od razu dostrzega Ojca, który się o nie troszczy. Kiedy przychodzi do niego grzesznik, dostrzega w Nim zabłąkaną owcę, w cudzołożnicy – kobietę, a w pogardzanym celniku – kandydata na apostoła. „**Bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce**” (1 Sm 16,7). W scenie z jawnogrzesznicą poznajemy, że Chrystus nie patrzy na to, co człowiek wcześniej zrobił, ale patrzy na otwarcie się jego serca, z jakim przychodzi, i opierając się na tym otwarciu serca, swoim spojrzeniem wyzwala człowieka. W przypowieści o synu marnotrawnym Ojciec widzi syna, swoje dziecko. Nie patrzy na to, co syn uczynił, ale widzi syna, który powraca. Jego spojrzenie jest świętowaniem powrotu syna.

Bóg widzi serce, czyli to, kim jesteśmy. Wyzwala nas Jego spojrzenie, które nie tyle polega na patrzeniu oczami, co na postawie akceptacji i miłości. Bóg patrzy na nas w prawdzie i dobroci. Bóg jest miłością, mówi nam św. Jan, dlatego patrzy na nas tylko z miłością, tylko przez miłość. „**Jezus spojrział z miłością na niego**” (Mk 10,21). W Jego spojrzeniu odkrywamy, że jesteśmy kochani miłością bezinteresowną i że sami do takiej miłości jesteśmy zdolni. Jezus otula nas swoim spojrzeniem, dobrym, czułym, ciepłym, łagodnym, błogosławiącym, podnoszącym, nawet gdy przeżywamy sytuacje, za które... przepraszamy.

W promieniach oblicza Boga

Bóg w sposób bardzo zobowiązujący zwrócił się do Mojżesza i Aarona: „Tymi słowami będziecie błogosławić następne pokolenia. Gdy wy będziecie to proroczono nad nimi ogłaszać, wtedy Ja będę im błogosławił”.

*Niech ci błogosławi Pan i niechaj cię strzeże;
Niech rozjaśni Pan **oblicze swoje nad tobą**
i niech ci miłością będzie;
Niech obróci Pan **twarz swoją** ku tobie i niech ci da pokój
(Lb 6, 22-26).*

To potężna Boża obietnica. Gdy ojcowie będą wypowiadać te słowa nad swoimi dziećmi, sam Bóg zobowiązuje się je wypełnić. Dziś niewielu ojców poważnie traktuje polecenie samego Boga, aby zabiegać o błogosławieństwo dla swoich dzieci. Co oznaczają słowa tych Bożych obietnic?

Synu, córko! Bóg ma o tobie dobre myśli, chce ci błogosławić. Chce cię strzec, chce chronić cię prawicą sprawiedliwości, chce być twoim cieniem, wszędzie, dokądkolwiek idziesz. Gdy Bóg na ciebie patrzy, chce się rozpromienić. On chce się tobą cieszyć. On chce się cieszyć twoją obecnością, ilekroć do Niego przychodzisz. Nie ma większej radości dla Ojca ponad tę, gdy do Niego przychodzisz i wyciągasz ręce, żeby cię przytulił i zaspokoił każdą potrzebę według Jego bogactwa w chwale, w Jezusie Chrystusie. Wtedy Jego twarz rozpromienia się nad tobą, a z tego spływa na ciebie powodzenie, szczęście i spełnienie.

To właśnie teraz bardzo realnie Bóg patrzy na nas, rozpromienia się i cieszy się nami. Obraca „**twarz swoją** ku tobie”. To właśnie teraz w Eucharystii Bóg nie tylko z miłością spogląda na każde swoje dziecko, ale swoją obecnością dotyka nas. Mamy przed sobą miłującego nas Ojca, a nie sędziego. Tego, który kocha nasze dzieci oraz nas samych jak własnego Syna!

Jezus Eucharystyczny zwraca się do każdego z nas, rozpromienia się łagodnie na nasz widok i uśmiecha się uśmiechem pokoju i miłości, który nas wzywa, woła, ośmiela, jakby każdemu chciał powiedzieć: „**Twarz, która się do ciebie uśmiecha, jest twarzą przyjaciela, brata, Zbawiciela. Zbliży się z ufnością, nie bój się, Ja Cię Kocham**”.

*„Wydawało się, jakbym była jedyną, na którą On patrzył z ogromnej Hostii. Ale poznałam, że w taki sposób, z pełnią miłości spogląda na każdą osobę.”
/Catalina Rivas, „Tajemnica Mszy św.”/*

Choć w Eucharystii miłość Chrystusa otwarta jest na każdego, jednak zbawczo dotyka tylko tego, kto zbliża się do Niego z wiarą i miłością. Weźmy ten uśmiech Jezusa, złożmy go w głębi swej duszy, jako promyk nadziei, jako iskry miłości i powiedzmy z prorokiem: „**Światłość Oblicza Twojego odbiła się na nas, Panie, i napełniła radością serce moje**”.

Jestem nieustannie przed oczami Boga. On nigdy nie spuszcza ze mnie wzroku i widzi to, co najbardziej ukryte. Spojrzenie Boga daje mi poczucie miłującej obecności i nieprzerwanej opieki. W tym spojrzeniu mogę odnaleźć poczucie największego bezpieczeństwa, potwierdzenie swojej wartości. Spojrzenie Boga jest przenikliwe, dociera do głębokości mojego serca. Wycisza się mowa rozmołdzonego serca, powoli wypełnia się obecnością miłującego Boga i pozostaje wpatrywanie się z miłością w Tego, który mnie miłuje.

Nie chodzi tu o poszukiwanie przeżyć emocjonalnych. Chodzi o dogłębne doświadczenie obecności Tego, który z natury jest obecnością miłującą. Od spotkania twarzą w twarz nic już nie jest takie, jak było. Kiedy dostrzegamy na sobie wzrok Chrystusa, wszystko w naszym życiu staje się nowe: modlitwa, miłość, działanie, relacje, oddanie, ofiara, radość... Spojrzenie Boga niesie moc przemiany.

Aby zauważyć, że Bóg na mnie patrzy, ja sam muszę na Niego patrzeć. „Spoglądanie na ciało Chrystusa jest zachętą do miłości” [Wilhelm z Auxerre]. Aby zauważyć, że Bóg mnie kocha, ja muszę się temu przyglądać. Aby dłużej zatrzymać się w zasięgu spojrzenia Boga, trzeba wierzyć w Jego miłość, a nawet poznać tę Miłość, która przecież daje się nam i chce być poznana.

Św. Paweł pisze: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło; za sprawą Ducha Pańskiego coraz bardziej jaśniejąc, upodobaniemy się do Jego obrazu” (2 Kor 3,18). Jak to rozumieć? W jaki sposób wpatrujemy się w Boże oblicze?

Przecież Boga nie widzimy... Dzięki Duchowi Świętemu i w wierze. Boga możemy oglądać oczyma wiary, ale te oczy muszą się oderwać od naszych „przywiązań”.

Oczy wiary

Bóg oczekuje naszej wiary. To właśnie wiara człowieka jest kluczem do życia wiecznego: „**A mój sprawiedliwy z wiary żyć będzie; jeśli się cofnie, nie upodoba sobie dusza moja w nim**” (Hbr 10,38). Adam przebywał w obecności Boga i nie potrzebował wiary, Bóg był dla niego jak dla nas każda rzecz widzialna, był rzeczywisty, oczywisty, a jednak Adam grzeszył, podał w wątpliwość Słowo Boże, nie uwierzył Bogu na słowo, dlatego dziś Bóg chce odwrócić ten proces i choć spotkanie z Chrystusem jest rzeczywiste, to nie odbywa się w sferze widzialnej i wymaga od człowieka wiary.

Patrząc na postaci eucharystyczne, kiedy czynimy akt wiary w Jego rzeczywistą obecność przed nami, oglądamy samego Boga – widzimy Go twarzą w twarz, oczyma wiary. Jeśli nie widzimy Boga na ołtarzu naszą wiarą, to nie powinniśmy się na tę sytuację zgodzić. Jak ślepiec spod Jerycha nie możemy zostać obojętni wobec tajemnicy, którą z wielką czcią adoruje Anioł w Fatimie, jakby chciał nam powiedzieć poprzez te objawienia: „**Próbujcie robić to samo, przynajmniej próbujcie**”. To dzięki wierze możemy odkryć Tego niezwykłego Boga, który się objawia, a jednocześnie ukrywa tak doskonale, który kocha i pragnie naszej miłości. Teraz mając „**luskę**” na oczach, nie widzimy czegoś, co kiedyś nagle wyda się nam oczywiste. Wolałmy więc razem ze ślepcem: **Panie, abym przejrzał!**

Ukaż mi, Panie, swą twarz, daj mi usłyszeć Twój głos, Bo słodki jest Twój głos i twarz pełna wdzięku. Ukaż mi, Panie, swą Twarz.

Kłęcząc przed Panem, przywołujmy na myśl najbliższe nam obrazy Jezusa. W sercu możemy wypowiedzieć słowa Tomasza Apostoła, który nie wierzył, ale po włożeniu swej ręki w bok zmartwychwstałego Chrystusa uwierzył i krzyknął: „**Pan mój i Bóg mój!**”. Wpatrujmy się w Święte Postaci, przyglądamy się Mu ze czcią i uwielbieniem. Możemy w tym momencie odmawiać w sercu akt miłości. Wielu z nas ma swój ulubiony akt strzelisty czy werset z Psalmów.

*„W Hostii serce moje bije, tak jak to czyniło na ziemi, tak jak to czyni w niebie. Nie ma kilku serc Chrystusa, jest tylko jedno. Wierz mocno w moją obecność tu, przed tobą. Pocięz mnie, zbliżając swoje serce do mego. (...) **Rozmawiaj z Hostią jak z twoim najbliższym przyjacielem.** Hostia słucha. Bądź pewna, że jesteś bardzo kochana.” /słowa Stwórcy skierowane do stworzenia, Gabriela Bossis; „On i ja”, tom 2, nr 1076 – 1942/*

Bóg pragnie choćby najmniejszego, najkrótszego wstąpienia serca, nawet takiego, które trwa ułamek sekundy, ale wychodzącego ze szczerego serca. Bóg czeka na choćby jedno zdanie, ale z prawdziwej, autentycznej intencji pocieszenia Go czy z wdzięczności za to, co dla nas uczynił, a co się nazywa odkupieniem za wielu. Mówmy do Jezusa Eucharystycznego tak, jakbyśmy Go widzieli, skoro wiemy, że tu jest, razem z nami. Kiedy Go Kochamy, to Kochajmy Go żywego. Żyjącego w swoim Ciele uwielbionym.

Jezus mówił do św. Faustyny: „**Ludzie często obchodzą się ze Mną, jak z czymś martwym, a Ja mam serce pełne miłości i miłosierdzia**” (por. Dz. 1447). Patrzymy na Niego jak na realną Osobę, Istotę żyjącą, miłującą nas ponad wszystko, która oddała za nas swe życie, która oczekuje chwili naszego spotkania i „zasługuje” na naszą czułość, gorliwość i hojność w okazywaniu miłości.

Kiedy patrzę na Jezusa, zaczyna się dzieć coś cudownego. Duch Święty otwiera mój umysł, napełniając mnie duchową mądrością i rozumieniem (por. Kol 1,9). Zaczynam lepiej pojmować, kim jest Jezus, jak bardzo mnie kocha, jaki jest dla mnie miłosierny i że chce dzielić ze mną moje radości i cierpienia. Nowa wiedza i rozumie-

nie skłania mnie z kolei do większego miłowania Jezusa. Uświadamiam sobie oddanie się Jezusa aż po śmierć, dla mnie, abym żył, cieszył się życiem już tu, na ziemi, i kiedyś w wieczności. Kiedy pojmuję, kim On jest i co dla mnie uczynił, jedyną możliwą odpowiedzią z mojej strony jest wyznanie: Jezus, Kocham Cię!

Czasami nie trzeba żadnych słów. Wystarczy spojrzenie, w którym jest wiara i miłość. Ktoś tak kiedyś określił modlitwę: „myślenie o Bogu z miłością”. Modlić się to także znaczy „patrzeć z miłością”. Wobec tajemnicy wiary trudno jest myśleć, właściwsze w tym spotkaniu jest właśnie zapatrzenie się.

Modlitwa spojrzenia, modlitwa obecnością

Patrzę na Boga, który patrzy na mnie – to modlitwa spojrzenia, bez słów. W niej spojrzenie przekracza słowa. To dialog spojrzeń człowieka z Bogiem. Ta wymiana spojrzeń potrafi dać głębsze poczucie obecności niż same słowa. Patrzę na Niego, On milczy. Nie mówi nic i patrzy na mnie z miłością. Ważne jest to, że jestem z Nim. Przebywam z Kimś, kto mnie kocha, a tym Kimś jest sam Bóg. Patrzę Bogu w twarz.

„Jednym miłosnym spojrzeniem przedstawiam Bogu siebie samą, również wszystkie biedy bliźniego i każde pragnienie, którego spełnienia oczekuję. Trwam przed swoim Umilowanym i tym jednym spojrzeniem miłości przedkładam Mu wszystkie swoje potrzeby. Doznaję szczęścia nie tylko dlatego, że mogę się w Niego wpatrywać, ale przede wszystkim dlatego, że jestem objęta spojrzeniem Umilowanego, On patrzy na mnie – głęboko, przyjaźnie i miłosiernie.”
/s. M. Celeste Crostarosa/

Osoby kochające się potrafią komunikować się spojrzeniem. Rozumieją się natychmiast, mówią do siebie oczyma. Modlitwa spojrzenia możliwa jest wtedy, gdy serce jest gorące miłością do Boga i gdy jest ufne. Ale także wtedy, gdy jest tak obolale, że brak mu słów, ale ufa Bogu i w Nim widzi jedyny ratunek. Swoim spojrzeniem możemy ofiarować Bogu całych siebie, bez reszty, chcąc całkowicie zależeć od Jego woli i dyspozycji. W sposób absolutny i zupełnie dobrowolny, bez żadnego wysiłku, całą żarliwością miłości oddać Mu całą swoją wolę i siebie samych.

„Dokonuje się to we wzajemnym przekazaniu sobie serc. Wtedy oblubienica otrzymuje wszystkie dobra swego umiłowanego Boga i zdaje się jej, że zaspokojone zostały wszystkie jej potrzeby, że została wysłuchana nie tylko odnośnie do łask, o które prosiła, ale nawet w tym, czego dopiero mogłaby zapragnąć. Ma zadziwiającą pewność, że wszystko już otrzymała... **Pewność nadziei, którą daje wiara, rodzi w niej pełną i wzniosłą ufność do jej ukochanego Boga.**”
/s. M. Celeste Crostarosa/

Modlitwa spojrzenia to ofiarowanie sobie nawzajem serca sercu, w prawdziwej przyjaźni, bez zazdrości, bez rywalizacji, bez żadnych zastrzeżeń... W tym oddaniu nie ma innego pragnienia, jak tylko należeć w całości do Tego, którego się kocha, wejść do Jego serca, by tylko w Nim mieszkać.

Wydaje się, że w tym podarowaniu się miłość wypowiada jedynie takie słowa: „Ja jestem tylko dla ciebie, a ty jesteś całkowicie dla mnie”. Doskonale wyraziła to oblubienica z Pieśni nad Pieśniami: „*Mój miły jest mój, a ja jestem jego*” (2,16).

Kiedy człowiek wejdzie w taki dialog spojrzenia z Bogiem, w taką piękną więź przyjaźni z Nim, już nigdy potem nie wątpi w swego Pana, nie boi się rozporządzeń pochodzących od Niego, zarówno trudnych, jak i miłych. Nigdy nie traci ufności ani się nie lęka. Stąd też płynnie niezwykłą moc – nie przemogą go żadne utrapienia, przez które spodobałoby się Bożej dobroci prowadzić go po tym świecie, miejscu wygnania. Oczekuje końca wszystkiego z pełnym spokojem, w pokoju ducha. Jest w pełni przekonany, że Bóg obfituje w nieskończone bogactwo, że jest potęż-

ny, święty i doskonały. Nie może okazać się niesprawiedliwym, nie może się mylić ani kłamać, nie ulega zmienności. Jego naturą jest czynienie dobra i miłowanie każdego, kto kocha Go szczerym sercem; kiedy ucieka się do Niego w swoich słabościach, jest dla Niego honorem wspomóc go jak ojciec, kochać i ochraniać jak oblubieniec, świadczyć dobrodziejstwa jak król.

Możemy więc zawsze jednym spojrzeniem przekazać Mu siebie, sprawy innych i swoje także, bez słów, spojrzeniem ufności. Nie chodzi o to, aby blokować słowa, które płyną z serca. Gdy płyną, wypowiadamy je, ale gdy ich braknie, z różnych powodów, mówmy do Jezusa Eucharystycznego spojrzeniem, rozkochanym albo zbolalym, może bezradnym, może tak zadziwionym, że bez słów, ale zawsze w pewności, że On przyjmuje mnie i moje spojrzenie – modlitwę.

„Jezu, kiedy Ty spojrzysz na dusze, to upodobańsz je do siebie. Trzeba jedynie, aby one nie przestawały ani na chwilę wpatrywać się w Twą twarz.”
/św. Tereska z Lisieux/

Jezus Eucharystyczny nie tylko odwzajemnia spojrzenie, ale w niezwykle sposób odwzajemnia taki przejaw naszej miłości. Cały oddaje się temu, kto się Jemu powierza i chce być przez nas przyjęty. Jego miłość koi moje lęki, lecz rany, dodaje nadziei i ufności.

Twarzą w twarz

W Piśmie Świętym spotkanie twarzą w twarz symbolizuje wewnętrzne poznanie dwóch serc, a twarz odzwierciedla nasze wnętrza. Mieć twarz to wyrażać siebie. Bóg chce wejść we wspólnotę z człowiekiem, ale nie po to, żeby nim zawładnął czy zamknął w sobie. **Bóg otwiera nas na nieskończoną głębię.** Kiedy zaczyna być bardziej obecny w naszym życiu, nasze spojrzenie jest właściwe, widzimy lepiej i widzimy dalej.

Spotkanie z Bogiem twarzą w twarz uwalnia od wstydu, od poczucia winy, daje spokój, radość. To spojrzenie prosto w oczy nas pogłębia. Jezus nadaje znaczenie wszystkim troskom, które przychodzą wtedy na myśl. Efektem zapatrzenia się w Jezusa jest to, iż nie czujemy się dotknięci czyimś raniącym zachowaniem, nic nie boli, nic nie denerwuje, mamy zrozumienie dla swego winowajcy.

„Nikogo nie obwiniaj i nie obwiniaj siebie. Uwierz, że wszystko przebaczam. Dopóki Ty kogoś obwiniasz, nie będziesz mieć odwagi spojrzeć Mi w twarz, bo ja wszystkim przebaczam. Kiedy wszystkich puścisz, to dopuścisz siebie do Mnie. Jeśli w Moim obliczu ofiarujesz innym akceptację, zrozumienie, uczciwość, przebaczenie – odnajdziesz pokój, otwarcie na wiarę, że tak samo chcę ciebie obdarować. Chcesz być pewny, że Ja Ciebie Kocham – pokochaj innych bez warunków.”

W Eucharystii chodzi o dostrzeżenie tajemnicy i o to, aby w tej tajemnicy wejść. Wejść w komuniję z Jezusem, czyli mając jedność z Nim oraz moje oddanie się Jemu – nie tylko Jego oddanie się mnie. Taka jedność powoduje ponadśmiertelne odnowienie miłości i odtworzenie mego oblicza, zwrócenie piękna mojej twarzy tak, żeby nie tylko Bóg mnie kochał, patrząc na mnie, ale aby też inni mnie kochali, a nawet abym sam siebie kochał, patrząc na siebie. W pamięci duszy, kiedy wpatrujemy się w twarz Jezusa, zostaje jasny ślad zarysu Jego oblicza. To mogło stać się pierwszym efektem trzech Apostołów, którzy byli na górze Tabor. Mieli oni ślad – zarys światła, który na zawsze w nich został.

„Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło.”
/Mt 17,2/

Na górze Tabor Jezus pozwolił wybranym Apostołom ujrzeć swoją ludzką twarz, w której odsoniła się Boskość. W Jego obliczu Apostołowie ujrzeli to, co niewidzialne, najbardziej upragnione. Zobaczyli tę twarz raz i choć nie

trwało to długo, na zawsze ich to odmieniło. Jezus po raz pierwszy objawił swoje ukryte Bóstwo, ukazał śmiertelnym ludzkim oczom swoje Oblicze w całym blasku chwwały i właściwego Mu piękna. Apostołowie wpadli w zachwyt. Św. Piotr zawołał: „Dobrze nam tu być”. A był to przecież tylko przelotny promień najsłodszej światłości, kropelka tego oceanu rozkoszy, tej pełni życia, której źródłem jest oblicze Zbawiciela. A cóż to będzie wtedy, gdy z niej zaczerpnijemy głęboko i kiedy posiadziemy w pełni samo źródło i pewność czerpania z niego na zawsze?

Spojrzenie na Jezusa czyni nas pięknymi. Pięknie też patrzmy na życie. Pięknymi się widzimy i pięknie widzimy. I nasze oblicza stają się piękne. Niektórzy z nas uważają się za brzydkich, nie lubią swojego wyglądu czy wstydzą się swojej twarzy. Nie lubią patrzeć na siebie, przez jakiś czas, a czasami przez całe życie. Niektórzy ludzie nie mogą znieść swojej twarzy, bo nikt im nie powiedział, że są piękni. A Bóg patrzy na nas zawsze jak na piękne dzieci. W oczach Boga wszyscy jesteśmy piękni, urodziliśmy się, by być pięknymi. To jest wola Boga.

Miłość Boga wszystko przemienia, wszystko przeistacza. Na Jego słowa: „*To jest moje Ciało*” chleb zamienia się w Serce Jezusa. Ślepi otwierają oczy. Głusi słyszą. Chromi mają siłę. Ci, którzy się oskarżają, przestają się oskarżać. Ci, którzy się oklamują, przestają się bać prawdy. Patrzmy w Niego, a On nas przemieni. Bóg chce naszej przemiany. Chce, żebyśmy kochali Go, ale również i siebie nawzajem w Nim i żebyśmy w Nim odzyskali prawdziwe oblicza. Chce każdego obdarzyć pięknem, każdemu dać Miłość, która się nigdy nie skończy i która nie jest naznaczona lękiem przed śmiercią. **Tylko w Bogu człowiek może odzyskać swoją twarz.**

Zbawienie mego oblicza

W psalmie 42. czytamy: „*Czemu jesteś zgębiona, moja duszo, i czemu jęczysz we mnie? Ufaj Bogu, bo jeszcze Go będę wysławiać: Zbawienie mego oblicza i mego Boga.*”

Nasuwa się pytanie: dlaczego moje oblicze potrzebuje zbawienia? Dlaczego nie cały człowiek? Twarz jest ognem duszy, szczególnie oczy. Jest jej ekranem i na niej wyświetla się to, co myślimy nie tylko o innych, ale przede wszystkim o sobie samych. Na twarzy widzimy to, co najbardziej chcemy ukryć. Na twarzy wychodzi cała prawda, czasem przez mały grymas, przez jedno spojrzenie albo przez brak spojrzenia. Czasem żyjąc w pośpiechu, nie rejestrujemy tego. Czasem z twarzy więcej można wyczytać, niż z tego, co się słyszy od kogoś. Twarz wszystko mówi. Na niej wyświetla się to, co o sobie myślimy. Na niej widać także najgłębsze uczucia sumienia.

Biblia mówi, że gdy Kain zabił Abela, jego oblicze straciło piękno. Bóg spytał Kaina: „*Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować*” (Rdz 4, 6-7). Zwróćmy uwagę, jak wiele miejsca ten archaiczny tekst poświęca twarzy w diagnozie sytuacji moralnej Kaina. Kain chciał być wyjątkowy, był narcyzem, który szukał piękna w sobie samym, poza Bogiem. Szukał podziwu tylko dla siebie samego. A stajemy się tylko wtedy godni podziwu, gdy żyjemy podziwem Boga.

Doświadczając obecności Boga, wpatrując się w Jego oblicze, upodabniamy się do Niego, bo długo-trwałe wpatrywanie się zmienia rysy. Twarz staje się piękna, odmłodzona, świetlista. Bez względu na to, jak bardzo znieważono moją twarz, mogę odzyskać piękno swego oblicza, bo Pan jest zbawieniem mojej twarzy. Bez względu na to, jak bardzo wstydzę się swoich oczu, kształtu swego nosa, ust, uszu..., eucharystyczne Ciało Chrystusa je uświęca i oczyszcza. Ciało Pańskie wszystko odmienia. Jego dobroć sprawia, że nasze oblicza nabierają uroku boskiego. Nawet wpatrując się w Niego, upodabniamy się do Niego. Wystarczy zdecydować się na wpatrywanie się z wiarą w Niego, by odzyskać piękno własnego oblicza.

Gdy odmawiam sobie spotkania z Bogiem

W natłoku obowiązków, gonitwy za dobrami materialnymi, tracimy umiejętność przebywania w ciszy i milczeniu. Trudno nam stanąć przed Bogiem w akcie religijnej czci i adoracji, by na chwilę zamilknąć i oddać Mu wszystko. Często hałas naszych myśli przeszkadza nam spotkać się z Bogiem. Będąc myślami gdzie indziej, odrzucamy to zaproszenie – dla nas – do miłostnego spojrzenia na Twarz Boga. I tak... gubimy Jego spojrzenie. Żyjemy wtedy w smutnym przekonaniu, że Bóg nas nie widzi, nie słyszy naszych modlitw.

Żeby otworzyć oczy na Boga w Jezusie, potrzeba je zamknąć, chociażby na chwilę, na wszystko inne, żeby nic i nikt nie fascynował nas bardziej niż Bóg. Wystarczy niczego więcej nie dostrzegać i nikogo, tylko Jego.

Abym się przekonał, że jesteśmy w Jego zrenicachu, trzeba mieć czas i wolę, żeby w nie spojrzeć, żeby przekonać się, że On nas widzi, że jest w nas zapatrzony. Jezus, który wiecznie wpatruje się w oczy Ojca, wie, że nasze oczy cierpią. I zaprasza nas do kontemplacji Jego spojrzenia, by uzdrowić nasz wzrok i w Nim odkrywać nasze prawdziwe piękno. Potrzebujemy Jego spojrzenia, które będzie zdejmowało z nas nasze maski, będzie oczyszczało z iluzji, uwalniało z naszych ucieczek od prawdy o sobie. Potrzebujemy Jego spojrzenia, by uzdrowiało nas z nagromadzonych przez życie niedobrych ludzkich spojrzeń – spojrzeń, które zostawiły w nas głębokie rany, bolesne wspomnienia. To one sprawiają, że nasze oczy są zamglone goryczą, bólem i zniekształcają w nas spojrzenie Boga.

Może to właśnie dziś mam usłyszeć słowa miłości? Jedynej takiej miłości, której nigdy nie utracę, która nigdy mnie nie zawiedzie. Może to dziś usłyszę, że On – Jedyne Bóg – kocha mnie miłością jedyną, tak jakbym był jedyny na świecie...

Dziś wpatrując się w Jezusa w Eucharystii, możemy prosić Go, aby dał nam zmianę w postrzeganiu siebie samych. Wiemy, że usilną wolą Jezusa jest, żebyśmy na siebie inaczej patrzyli, żebyśmy się widzieli pięknymi, a jest to możliwe dzięki doświadczeniu góry Tabor. Jest to możliwe dzięki wpatrywaniu się w Eucharystię. Zwróćmy uwagę, jak pięknie wyglądają twarze ludzi, którzy odchodzą po przyjęciu Komunii Świętej.

Zatem idźmy na spotkanie twarzą w twarz z MIŁOŚCIĄ. Patrzymy z odnowioną wiarą i gorącą miłością na unoszoną w górę przez kapłana Hostię, która jest prawdziwym Ciałem Chrystusa. Niech rozwija się w nas pragnienie, aby jak najczęściej i jak najdłużej wpatrywać się, już poza Mszą św., w to misterium, które budzi zdumienie u aniołów, które zachwyca świętych, w którym i my odkrywamy niewyczerpane skarby. Trwajmy we wzruszeniu pod Jego spojrzeniem, spoczywającym na nas. Uczmy się patrzeć, a nauczmy się dostrzegać Boga, naszego Stwórcę i Zbawiciela we wszystkim. „**Panie, dobrze, że tu jesteśmy.**”

Panie, przychodzę Cię błagać o pokój, mądrość i siłę.
Chcę patrzeć na świat oczami przepelnionymi miłością.
Chcę być cierpliwy, wyrozumiały, cichy i mądry.
Nie ulegać pozorom, widzieć Twoje dzieci tak, jak Ty sam je widzisz,
i dostrzegać w nich to, co dobre.
Daj mi taką życzliwość i radość,
aby wszyscy, z którymi się dzisiaj spotkam,
odczuli Twoją obecność.
I niech będę dla innych chlebem,
jak Ty jesteś nim dla mnie każdego dnia.
Spraw, abym w promieniach Twojej miłości
dojrzywał do pełni życia
i mógł Cię oglądać twarzą w twarz.

Panie, przymóż nam wiary.

Ania i Zbyszek Kozikowscy
Konsultacja: ks. dr Waldemar R. Macko

ŚWIADECTWO

Prześlanie z Nieba

Moi drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, jak wiecie 8 miesięcy temu zostałem sparaliżowany. Dokładnie 21 grudnia. Podczas gdy byłem w śpiączce farmakologicznej przez dłuższy czas, Pan udzielił mi łaski oglądania Nieba; nie tylko Nieba, lecz życia po śmierci. Jest to temat, o którym opowiem lub napiszę wam więcej w późniejszym czasie. Pan nakazał mi, abym nie ujawniał teraz wszystkiego, ale pozwolę sobie uchylić rąbka tajemnicy i ujawnić wam parę sekretów...

(...) Widziałem Matkę Najświętszą w ciele! (...) Mogę wam bardzo szczerze powiedzieć, że Ona jest bardzo piękna. Najpiękniejsza z kobiet!!! (...) Najświętsza Maryja Panna jest w Niebie w swoim ciele. Mogę to wam powiedzieć bardzo szczerze. I będziemy mieli przywilej oglądania Jej twarzą w twarz, tak jak będziemy oglądać Jezusa twarzą w twarz – w Niebie...

(...) Kiedy byłem w drodze do Nieba, przez cały czas słyszałem Słowo Boże. Pan mówił do mnie słowami wziętymi prosto z Biblii. Kiedy już się tam znalazłem, chciałem ujrzeć twarz Jezusa. Byłem bardzo ciekawy. Widziałem przedtem różne wizerunki Jezusa w różnych kościołach, na ścianach, więc chciałem poznać, jaki jest rzeczywisty wygląd Jezusa. Poprosiłem Pana: „**Jezu, Ty mówisz do mnie, ale jakie jest Twoje oblicze? Pokaż mi Twoją twarz.**” Powiedziałem: „**Panie, chcę Cię zobaczyć.**” Na co Pan odpowiedział: „**Wiem, że ponieważ jesteś człowiekiem, chcesz Mnie dotknąć, zobaczyć i zbliżyć się do Mnie. Otóż Ja żyję obecnie na świecie jako człowiek – w Najświętszej Eucharystii.**” Moi drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, wzruszyłem się do łez, gdy to usłyszałem! Mój ulubiony temat: Najświętsza Eucharystia! Jezus żyjący w Najświętszej Eucharystii! **Raz jeszcze otrzymałem potwierdzenie, że gdy patrzę na Najświętszy Sakrament, widzę oblicze Jezusa.** Mam przywilej nie tylko widzenia Go, dotykania, ale mogę również spożywać Jego Ciało, codziennie podczas Mszy św. Cóż za ogromny przywilej! Co za wspaniałe błogosławieństwo!

Stanowi to potwierdzenie faktu, że nie powinniśmy koncentrować się na wizerunkach czy figurkach przedstawiających Jezusa tu i ówdzie. Mogą one być pięknymi ikonami czy też figurkami, wykonanymi przez artystów. Nie mam nic przeciwko nim, nie! Wszak one mogą nam pomagać w modlitwie. Jednak chrześcijanin, autentyczny chrześcijanin, nie powinien koncentrować się na figurkach i wizerunkach, lecz winien wpatrywać się w Żyjącego Pana, obecnego w Najświętszej Eucharystii. Do tego potrzebna jest wiara. Wiara w słowo Chrystusa: „**TO JEST CIAŁO MOJE. TO JEST KREW MOJA.**” To samo Słowo wyrzekł Pan Bóg, gdy przemówił do Mojżesza na górze Horeb: „**JESTEM, KTÓRY JESTEM.**” To Jezus w Eucharystii. Żyjący Pan!...

(...) Widziałem w Niebie wielu świętych, widziałem też wielu zmarłych członków mojej rodziny oraz wielu moich zmarłych kolegów i przyjaciół. Chcę wam powiedzieć, moi drodzy Bracia i Siostry, że życie po śmierci jest faktem! Wiemy, że wielu współczesnych ludzi w to nie wierzy, uznając, że życie kończy się wraz ze śmiercią. Zatem, po co myśleć o życiu po śmierci? Spotkałem wielu takich ludzi, ale ze szczerzego serca dzielić się z wami moim własnym doświadczeniem. Nie utracie Nieba, prowadząc rozwiążcie życie tu na ziemi! W Niebie czeka na was coś wspaniałego – życie w pokoju, w radości, w jedności z Bogiem! Chciałem tam pozostać! Tak, wszyscy święci zachęcali mnie, wołając: „**James, chodź! James chodź!**”

Chciałem tam iść! Całym sercem tam już byłem! Wówczas usłyszałem, jak moja mama mówi do mnie: „**James, to nie ten czas! Zejdź na dół**

i głos Ewangelii”. Alleluja! Moja mama zawsze była surowa. Wychowywała nas, swoje dzieci, według zasad surowej dyscypliny. Tak więc usłyszawszy ten rozkaz, powiedziałem: „**Dobrze, pójdę.**” Gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem lekarzy, pielęgniarki i wszystkich tych, którzy byli wówczas przy mnie. Takie było moje doświadczenie bycia TAM.

Tam również Pan dał mi pewien rodzaj duchowego przeżycia, coś w rodzaju wglądu duchowego. Następujące zdanie w szczególności sposób utkwilo w mojej pamięci: „**Nie oddawaj swego ciała niczemu, co może cię zniewolić, powodując utratę wolności; niczemu, co będzie przyczyną utraty twojej wolności.**” Pan nakazał mi unikać nawet kawy i herbaty, nie tylko alkoholu czy narkotyków. Być może zapytacie: co złego jest w herbacie, co złego jest w kawie? Powiem wam. Jeżeli nie wypijesz filiżanki kawy rano czy też wieczorem, jesteś śpiący, słaby, ziewasz, tak? To znaczy, że jesteś uzależniony. A gdy jesteśmy uzależnieni od czegośkolwiek, nie jesteśmy wolni. W rozdziale 5, werset 13 Listu do Galatów czytamy: „**Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności.**” Jednakże nie chodzi tu o wolność do uprawiania niemoralności, lecz o wolność do czynienia dobra, do miłowania innych i służenia innym...

o. James Manjackal

(Całość przesłania na stronie:
<http://www.jmanjackal.net/pol/polassum.htm>)

Ojciec James Manjackal urodził się w 1946 r. w Indiach Południowych. Święcenia kapłańskie przyjął w 1973 r. w Kongregacji Misjonarzy Św. Franciszka Salezego (M.S.F.S.). Pracował jako profesor w Seminarium Ettumanoor w Kerala (Indie). Podczas pobytu w szpitalu, gdzie leżał ciężko chory (gruźlica nerek), został uleczone fizycznie i duchowo. Uzdrawienia doświadczył za sprawą modlitwy, jaką zanosił nad nim młody człowiek z grupy charyzmatycznej. Od tego momentu zaczął głosić charyzmatyczne rekolekcje na całym świecie. Przez 32 lata głoszenia Ewangelii był prześladowany za wiarę, był porwany przez innowierców, aresztowany i bity.

Do tej pory odprawiał Msze św. z modlitwą o uzdrowienie w 87 krajach na wszystkich kontynentach, w trakcie których głosił rekolekcje, prowadził kongresy. Prowadził też szkoły ewangeliczne i przeprowadzał misje pośród Muzułmanów. Wszystkie jego prace związane z ewangelizacją wspierają ludzie z całego świata. Wszelka pomoc, którą otrzymuje, zawsze jest przeznaczana na cele ewangelizacyjne w innych państwach.

Ojciec kilka razy odwiedził Polskę i przeprowadził tutaj kilkudniowe rekolekcje. W lipcu 2013 r. miały się one odbyć w Dzierżoniowie, jednak jego stan zdrowia nie pozwolił na to. Po trudnej go diagnozowaniu i rzadkiej chorobie (guillain barre) był sparaliżowany i podłączony do respiratora. Dzisiaj stan jego zdrowia poprawia się dzięki modlitwie tysięcy ludzi i licznym rehabilitacjom. Ojciec James uchylił też rąbka tajemnicy, co widział i słyszał w czasie, gdy wiele tygodni leżał nieprzytomny w szpitalu.

/źródło: www.eprudnik.pl/